

# Obóz szkoleniowy – Szklarska Poręba

Michał Kaźmierski

Kolejny rok i kolejny wspólny wyjazd w celu poznawania nowych miejsc i zacieśnienia relacji między sobą. Tym razem dotarliśmy do Szklarskiej Poręby. Poniżej parę słów o wspólnych wyprawach...

## Spóźniony

Zacznijmy od tego, że do reszty grupy dołączyłem trochę później. Powodem były sprawy rodzinne, więc niestety nie napiszę wam co działo się pierwszego dnia czy w czasie podróży. Zacznę od wieczoru dnia drugiego.

Dotarłem na miejsce w godzinach wieczornych wraz z Robertem Leśnikiem, Kubą Kutkowskim i jego mamą. Na miejscu przywitała nas trochę przeziębiona „ciocia” Ala, udzieliła nam wstępnych informacji i każdy udał się do swojej kwatery. W samym pokoju przyjęła mnie ciepło część rady. Posiedzieli ze mną chwilę, po czym przenieśli się do innego pokoju, a ja zmęczony podróżą położyłem się spać.

## Na wzgórzu

Następnego dnia, po śniadaniu i krótkiej przerwie, pełni sił, wybraliśmy się zwiedzić to malownicze miejsce. Do miasta mieliśmy z górki, więc z dojściem nie było problemu (gorzej z powrotem). Na miejscu moim oczom ukazała się piękna, bardzo klimatyczna wioska z mnóstwem sklepów i straganów. Trochę pozwiedzaliśmy, zrobiliśmy zakupy i wróciliśmy (z trudami, bo pod górkę) na kolację

do ośrodka, gdzie dowiedzieliśmy się, jakie wycieczki czekają nas w najbliższym czasie.

## Drezno

Poranna pobudka, szybkie pakowanie i wszyscy spotkaliśmy się na śniadaniu tuż przed wyjazdem do Drezna. Wtedy też poznaliśmy naszego przewodnika. Był to człowiek wysokiej postury bez żadnych znaków szczególnych (może tylko broda jak u Św. Mikołaja) i nic nie wskazywało na to, że będzie dość wyjątkowym przewodnikiem. Już w autokarze dostaliśmy porcję tego co nasz czeka. Sporo kawałów, parę historyjek, trochę „fak-

tów” o mijanych miejscach... I już wiedzieliśmy, że z tą osobą nie będziemy się nudzić. Jak się okazało potrafił zaskoczyć nas jeszcze bardziej, bo oprowadzał nas po Dreźnie przebrany w charakterystyczny strój, raz po raz dmąc w wielki róg. Nie było mowy, żeby przy tak charakterystycznej osobie ktoś się zgubił, tym bardziej, że dźwięk rogu było słychać z oddali.

Zwiedzanie Drezna zaczęliśmy od Placu Zamkowego. Idąc dalej podziwialiśmy przepiękne centrum, i słuchaliśmy bardzo ciekawych historii m.in. o genezie słowa „rycerz” lub o tym, jak powstała część architektury. Oczywiście







każdy z nas powątpiewał w historyczną prawdę tych opowieści, ale śmiechu było co nie miara.

### Przesunięta Praga

Następnym punktem na naszej wycieczkowej mapie była Praga. Niestety, ten termin nie pasował naszemu wyjątkowemu przewodnikowi, a żadnego innego nie chcieliśmy. Całą grupą zdecydowaliśmy, że przeniesiemy termin zwiedzania Pragi na taki, który będzie odpowiedni dla Pana Waldemara. Wyjazd przesunął się delikatnie, ale jestem pewien, że było warto.

W dzień wyjazdu znowu wszyscy spotkaliśmy się na śniadaniu, a zaraz po nim zapakowaliśmy do autokaru i ruszyliśmy w kierunku Pragi. Oczywiście w trakcie podróży mogliśmy liczyć na humor naszego przewodnika i nikt się nie nudził.

Przed wejściem na Plac Hradczanski musieliśmy zostać przeszukani jak na lotnisku - osobiście

uważam, że było to bardzo ciekawe doświadczenie. Jak już okazało się, że jesteśmy „czyści” mogliśmy spokojnie ruszyć w kierunku Placu i Katedry. Zdecydowanie było tu więcej ludzi niż w Dreźnie. Dawno nie widziałem takiego zmieszania kulturowo-narodowościowego. W takim tłumie łatwo można się było zgubić, choć z Panem Waldkiem nam to nie groziło.

Idąc dalej dotarliśmy do miejsca, z którego było widać panoramę całego miasta. Chwila na zdjęcia i ruszyliśmy dalej. Przez pewien czas przemieszczaliśmy się wąskimi uliczkami miasta (zupełnie coś innego niż u nas) i w końcu dotarliśmy do przejścia zaraz przy nurcie rzeki. Załadowaliśmy się na mały statek wycieczkowy i płynąc podziwialiśmy piękno miasta.

Gdy wróciliśmy na ląd udaliśmy się na most, pod którym płynęliśmy, aby zobaczyć to wszystko jeszcze raz, tylko z innej perspektywy. Most tętnił życiem jak niejedna z głównych ulic w naszych miastach. Stragany, kupcy i turyści. Magia!

Na koniec mieliśmy czas dla siebie, czyli dobry moment na pamiątki i inne drobne zakupy. Po nim wszyscy udaliśmy się na miejsce zbiórki i autokarem ruszyliśmy do hotelu na kolację.

### Kolacja i powrót

Tym razem kolacja wyglądała inaczej niż zwykle, bo czekał na nas grill, jednak ze względu na niesprzyjające warunki pogodowe nie wychodziliśmy na zewnątrz. Wszystkim zajął się „Grillman”, który dbał o to, aby na nasze talerze trafiły gorące jeszcze potrawy. Trochę mu współczułem, że w taką pogodę musiał stać i grillować na dworze, ale co zrobić - taka praca. Staraliśmy się pomagać na tyle ile mogliśmy.

To był wspaniały wieczór. Zabawie, śmiechom i śpiewom nie było końca. Szczególnie tym ostatnim, bo dźwięki gitary nikomu nie pozwoliły usiedzieć cicho.

Rano spakowani pożegnaliśmy góry i udaliśmy się w podróż powrotną do Łodzi.